

Gdybym miała rewolwer, nie potrzebowałabym smoka — Bernierdh

Od autora: Opko napisane na Dragonez NF. W konkursie nic nie ugrało, ale może spodoba się portalowiczom :)

- Witaj, smoku.
- Witaj, dziewczyno.
- Nie powinienes być przypadkiem odrobinę większy?
- Chyba nie. A czy ty nie powinnaś być przypadkiem odrobinę ładniejsza?
- Punkt dla ciebie.

Leżę w łóżku, patrzę na ścianę mojego pokoju i myślę o eonach, o eonach, o eonach.

Na szafce leży nietknięty Harlan Coben, tuż obok stoi od dawna już chłodna herbata, skórki od mandarynek walają się niedaleko, a niedokończone wypracowanie z polskiego spadło z biurka i rozłożyło wesoło na brudnej podłodze.

Mam to wszystko gdzieś. Przez krótką chwilę jestem wolna.

A potem słyszę domofon.

Instynkt przetrwania każe mi go zignorować, odruchowo podkręcam muzykę, a gitara Slasha miesza się z jękami jakiejś dziewczyny w starej, dobrej „Rocket Queen”. Domofon znika, przestaje istnieć, a ja wygrywam, wsparta cylindrem mojego wymarzonego kochasia.

Nie ma nic. Nie ma nic. Nie ma nic.

Walenie do drzwi pokoju. Zignoruj. Ciesz się wolnością.

Drzwi się otwierają. Zdejmuję słuchawki.

- Tak trudno ci wstać i otworzyć drzwi? - pyta matka, wściekła i czerwona.
- Sorry. Nie słyszałam. - Wskazuję na słuchawki. Wciąż słyszeć przebijającą się muzykę.

Niewinne kłamstewka dnia codziennego nigdy nie uczynią nas złymi ludźmi.

- Chodź tu i wypakuj zakupy.
- Wolalabym nie.

- To nie była prośba.

Wstaję, przetaczam się do drzwi i jestem kulą goniącą najgorętszego archeologa w historii archeologów. Wpadam do kuchni, mijając wrednego kocura, sięgam po siatki. Mleko do lodówki, mięso do zamrażarki, szynka do lodówki, makaron i płatki do szafki. Coli sobie nalewam.

Piję, jestem wolna, choć zaraz rzuca się do mnie o lekcje.

Przecież odrobię. Przecież i tak to wszystko nie ma sensu.

Przecież i tak nikogo nie obchodzą wierszyki, a wszyscy wiemy, że Słowacki wielkim poetą był.

Wieczorem powkuwam rzeczy, które mnie nie interesują, wbijane mi do łba przez osoby, które mają to wszystko gdzieś, by nigdy już z tej wiedzy nie skorzystać.

- Nie chodź jak słoń, bo Olek właśnie zasnął - słyszę.

Nie oddychaj zbyt głośno, bo Olek właśnie zasnął. Nie myśl zbyt intensywnie, bo Olek właśnie zasnął. Nieś brzemię wrzucone ci na plecy przez kogoś innego, bo tak ma być i już.

Zakupy rozpakowane, pozwólcie mi utonąć.

- Tylko nie siedź godzinami na Facebooku. Odrób najpierw lekcje - słyszę.

Nie, nie będę siedzieć na Facebooku. Przecież o wiele ciekawszym zajęciem jest siedzenie cicho, bo Olek właśnie zasnął. Później odrobię lekcje.

- Dobra - mówię tylko, ponieważ mój mózg błaga o chwilę spokoju.

Potykam się o pampersa wypełnionego sensem życia każdego człowieka, a przede wszystkim nastolatków. I produktem ubocznym istnienia Olka.

- Wyrzuć to, jak już nadepnęłaś - słyszę.

- Dobra - mówię tylko, ponieważ mój mózg błaga o chwilę spokoju.

Pokój. Wreszcie pokój. Przez sekundę.

Słyszę domofon. Siostra wróciła. Wszystko przepadło, a od dybów drętwieją mi ręce.

- A nie pomyślałaś kiedykolwiek, że zwyczajnie wymagasz zbyt wiele?

- Nie wydaje mi się, smoku. Proszę tylko o gigantyczny drogowskaz z neonami i brokatową farbą, wskazujący na powołanie i sens życia. To wiele?

- Jeśli mam być szczery, to tak. Raczej tak.
- To sorry. Bo jak się spada w przepaść, to wypadaloby, żeby któryś bliski podał ci rękę. Bez płynu do mycia naczyń i dziecięcej butelki do napełnienia.
- Ja zazwyczaj nie spadam w przepaść, ponieważ mam skrzydła.
- No jasne. To była metafora, gadzino. Chodziło mi o to, że nikt ci nie pomaga, każdy odwala swoje i byle do jutra. A ty odwalasz i czekasz na zbawienie, bo jutro wygląda identycznie jak dzisiaj i nie widać szans, żeby miało się to zmienić.
- Życie to nie bajka.
- No właśnie. Ale ty jesteś jak z bajki.
- I jestem twoim najlepszym przyjacielem.

Kuchenny stół jest gigantyczną pustą przestrzenią, wypełnioną niezręcznością, powietrzem i raz na jakiś czas zapachem jedzenia. Zupki. Dostajemy zupkę.

Odzywa się moja rodzicielka, czyli Całkiem Obca Osoba Numer Jeden:

- Gdzie byłaś?

Skierowane nie do mnie, a do mojej siostry, czyli Całkiem Obcej Osoby Numer Dwa. Przecież wiadomo gdzie ja bywam, a nawet gdyby nie było wiadomo, to żaden problem. Mogłabym nawet brać udział w wielodniowych orgiach organizowanych przez Anonimową Ligę Zarażonych Wirusem HIV, a i tak największą zagadką tego domu jest „z kim pieprzyła się cholerna dorosła kobieta”.

Zapytajmy Herculesa Poirot i udawajmy, że nazwisko właściciela penisa ma jakiekolwiek znaczenie.

- U Pauliny - odpowiada Anka.

Paulina ma ciemne włosy ścięte na dwie długości, dużo mięśni i mercedesa. Z pewnością nie posiada macicy, ale możemy podpiąć czeplenie się tego faktu pod dyskryminację gender.

- Jasne. U Pauliny. - Mama jest lepszym detektywem niż Rutkowski i ma od niego fajniejszą fryzurę. - Chodzisz i pieprzysz się z jakimiś staruchami, a ja siedzę z dzieckiem.

Wypowiedziane tonem: „kurde, znów pada”.

Swoją drogą, Paulina ma trzydzieści parę lat i w żadnym wypadku nie wygląda na starucha.

- Byłam tylko u Pauliny. Przecież się zgodziłaś.

Anka brała ostatnimi czasy lekcje medytacji od samego Buddy i nauczyła się ignorować podobne uwagi.

A może to nie był Budda, tylko Johnny Walker? Jakoś nie zwróciłam uwagi.

- Nie zgodziłam się, żebyś łąziła się ruchać po jakichś hotelach.

Mama nawet nie wyjrzała przez okno, jak siostrzyczka wychodziła, ale swoje wie, ponieważ ma siatkę mafijną szpiegowskich cyganów, która informuje ją o każdym ruchu córki.

Albo po prostu założyła tak i już. Za nią nigdy nie nadążysz.

- Byłam tylko u Pauliny - kłamie Anka. Skończyła już jeść. - Zmywasz? - zwraca się do mnie.

- Nie - odpowiadam. - Dziś twoja kolej.

- Aha. No spoko. Nigdy nie chce ci się nic robić w tym domu.

Milczę, ponieważ milczenie jest złotem, a życie w tej rodzinie nauczyło mnie, że nie tylko dla duszy, ale również dla ciała. Idę do pokoju.

Słuchawki. Muzyka. Axl Rose.

Nagle Anka wchodzi i prosi, czy może przewinąć Olka na moim łóżku, ponieważ na jej jest straszny bałagan. No i owszem, bo wywaliła na nie wszystkie ciuchy z szafki.

- Cześć - mówi przyniesiony na rękach Olek.

Kot miauczy, że mnie nie lubi.

- Hmm... Nie należę do najgłupszych smoków. Rzekłbym nawet, że jestem członkiem dość ścisłej elity, jeśli chodzi o inteligencję, to jest zresztą powodem, dla którego mam złote łuski. Jednak nie potrafię chyba znaleźć powodu twojego narzekania.

- Jak to?

- Znam wiele istot, które potrafią stać się niewidzialne. Chochliki, ogniki leśne, wróżki, duchy i zjawy, jak również skrzaty oraz różnego rodzaju stwory natury magicznej. One wydają się bardzo zadowolone z tej umiejętności. Tobie się jednak nie podoba.

- Już ci tłumaczę, stary. Problem polega na tym, że bzdurą jest, jakobym „potrafiła” być niewidzialna. Znacznie poprawniej byłoby powiedzieć, że „jestem”. To niekoniecznie pożądana właściwość.

- Dlaczego?

- Bo czasem człowiek pragnie być zauważony. Chce istnieć, chce coś powiedzieć i chce, żeby inni go usłyszeli. Chce stać się częścią świata, a nie jego tłem.
- Po co?
- Żeby nie czuć się skrajnie samotnym i żeby po coś istnieć.
- Wybacz, przyjaciółko, ale nie rozumiem. Ostatecznie, jestem tylko zwykłym smokiem.
- I to właśnie w tobie lubię. Ponieważ, mój drogi, ty nie jesteś „tylko smokiem”. Z całą pewnością jesteś „aż”. „Tylko” to można być człowiekiem.

Ta ławka należy do mnie. Jest długa, szeroka oraz tylko i wyłącznie moja.

Wszyscy inni mijają ją i udają, że nie istnieje. Tej ławki nie ma. Jest tylko goły kaloryfer i okno, na oknie pusta butelka, za oknem winkiel, za którym wszyscy palą.

Mnie nie ma.

I dobrze. Przerwa obiadowa, dwudziestominutowa, zdążę poczytać książkę, zjeść w spokoju kanapkę, spędzając czas z najinteligentniejszą osobą w okolicy. Sobą.

Lubię być najmądrzejsza. Lubię być jedyna.

Nie ma tych wszystkich mijających mnie ludzi, nie ma ich spojrzeń, nie ma samotności, ponieważ coś takiego nie istnieje. Nie ma głosów, nie ma komentarzy.

Jest Harlan Coben oraz kanapka z szynką i ogórkiem.

Nie ma tego dzwonka, ponieważ nie pozwalałam mu być, a jestem najważniejsza.

Nie ma następnej lekcji, niemieckiego, na którym nauczycielka szprecha sobie wesoło, ignorując fakt, że absolutnie nikt jej nie rozumie. Nie ma kartkówki z matmy. Nie ma niczego. Jestem tylko ja.

I całkiem mi z tym dobrze.

- Chciałabym być tobą, smoku. Odlecieć sobie i mieć wszystko gdzieś.

- Przyznaję, że całkiem przyjemnie jest być mną. Choć niektórzy mogliby uznać, że samotne istnienie i samotne podróżowanie sprzyja przygnębieniu. Ale ja nie jestem samotny, wbrew podejrzeniom całego świata i wszystkich krain. Mam ciebie.

- A ja mam ciebie. Tylko i wyłącznie.

- I siebie.

- I siebie. Całkiem fajną, dopóki nie spoglądam w lustro.

- Nie bój się, moja droga. Już całkiem niedługo.

Wracam żwawo do domu, przemierzając pustynię nierówności w chodniku. Mijam sklepy, jak oazy i chętnie zjadłabym coś słodkiego, gdybym miała jakieś pieniądze.

Ignoruję zaczepki i pędzę przez świat skryta za najbezpieczniejszą, prócz kołdry, osłoną: szalikiem w brązową kratę. Odcinam się od rzeczywistości.

Ta jednak uderza mnie w czerwony od zimna nos, gdy tylko wchodzę w bramę.

Jestem w domu. Dom jest wesoły. A nie, jednak nie.

Dzwonię domofonem i nagle JEB! Ktoś otworzył drzwi waląc w przycisk buzdyganem, sądząc po dźwięku. No trudno, wchodzę na klatkę i popycham bramę do mojego więzienia. Jest otwarta. Serce łomocze ze zdenerwowania, a żołądek postanawia je poprzeć.

Słyszę krzyki. Gula w gardle. Cholernie mi gorąco.

- Won stąd, z tym twoim pieprzonym dzieckiem! - To matka i jej standardowa śpiewka.

- To jest też moje mieszkanie i mogę w nim mieszkać ile zapragnę! - Anka próbuje się bronić, ale do najlotniejszych to ona nigdy nie należała.

Na mamę nigdy nie zadziała podobny argument.

- Niech przyjmie cię ten kutas, który zmajstrował ci bachora! Gdzie on jest, co?! Zauważył jaką jesteś szmatą i kopnął cię w dupę, póki miał okazję!

Wchodzę. Wstrzymuję oddech.

- Co się stało? - pytam, a mój głos odbija się od Etny i Wezuwiusza, na kilka sekund przed wyczekiwaną erupcją.

- Twoja matka zafarbowwała mi bluzkę! - wrzeszczy Anka, tym swoim piskliwym głosikiem, który wy-

ćwiczyła tak bardzo, że wsiąknął w nią na dobre. - Mówiłam jej, żeby prała ją, do jasnej cholery, osobno!

- To trzeba było samej prać, a nie pieprzyć się gdzieś po kątach! Myśli sobie, kurwa, że znalazła sobie służącą, opiekunkę do dziecka, a sama chlać i się ruchać, bo to takie przyjemne, nie? I szmat sobie nakupować, kiedy w domu nie ma co jeść!

- Ja, wyobraź sobie, mam co jeść! I moje dziecko też!

- No jasne, więc kupuj sobie szmatki i patrz jak głodujemy, bo przecież TY masz pieniądze!

I tak dalej, i tak dalej.

Coś mnie wypełnia i coś sprawia, że jestem pusta.

- Już czas.

Nagle łatana styropianem ściana kamienicy wybucha, oblewając wszystko pyłem i niemal przewracając nas na ziemię impetem eksplozji. Tynk lata wokół, niczym śnieg. Słychać obsuwający się gruz. Patrzę na przerażone twarze mojej rodziny.

W powstałej właśnie dziurze znajduje się smok. Piękny, złoty, z kocimi oczami i niezwykłą mądrością, kryjącą się w spojrzeniu. Majestatyczny, choć dość mały. Wielkości konia.

Patrzy wprost na mnie, a mi nie jest już gorąco, tylko ciepło. Przyjemnie.

- Co do...? - słyszę głos Anki, jakby z daleka, z innej rzeczywistości.

Mama milczy. Jej oczy urosły do rozmiarów talerzy.

A ja podchodzę do mojego przyjaciela i klepię go po grzbiecie.

- Dziękuję - mówię.

- Córeczko...

Zauważyłaś mnie, ale odrobinę zbyt późno. Zdarza się. Życie to nie bajka.

Wsiadam na smoczy grzbiet, a jego łuski drapią mnie odrobinę w tyłek.

A potem odlatujemy. Ku linii horyzontu, z dala od wszystkiego i jak najdalej od świata.

Jestem wreszcie wolna.

15.12.2014

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Bernierdh, dodano 17.03.2015 14:56

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.